

Barbara Tyszkiewicz

Królewska miłość : biblijne uniwersum i osobiste doświadczenie w "Pieśni o nadziei" Jerzego Zawieyskiego

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (137), 163-185

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Barbara TYSZKIEWICZ

Królewska miłość. Biblijne uniwersum
i osobiste doświadczenie w *Pieśni o nadziei*
Jerzego Zawieyskiego¹

Twórczość literacką Jerzego Zawieyskiego zwykło się dzisiaj traktować jako zamknięty fragment historii literatury ubiegłego stulecia. Żywsze zainteresowanie wzbudza biografia pisarza, który zapisał się w zbiorowej pamięci także jako prezes warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, poseł na Sejm PRL (reprezentujący w latach 1957-1969 parlamentarne Koło „Znak”) oraz wieloletni, bezpartyjny członek Rady Państwa PRL. Sylwetkę tego zasłużonego już w dwudziestolecu międzywojennym artysty i społecznika przypomniła ostatnio Marta Korczyńska², a niedługo potem ukazał się pierwszy tom jego *Dzienników*³, nieprezentowanych wcześniej w tak obszernym wyborze. Na marginesie poruszanej w obu tych publikacjach problematyki, poza artystycznymi dylematami i sprawami natury społeczno-politycznej, w cieniu zasług dla kraju oddanych w charakterze pośrednika między Stefanem Wyszyńskim i Władysławem Gomułą, pozostała strefa „zakazana”, życiowe *tabu* Zawieyskiego.

Ślady uczuć lokowanych w przedstawicielach własnej płci, przez długie lata skrupulatnie zacierane w oficjalnych wizerunkach katolickiego twórcy, wywołują obecnie gorące dyskusje w innym obiegu czytelniczym. Tropem reporterskich do-

¹ Praca Naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2012-2016.

² M. Korczyńska *Jerzy Zawieyski. Biografia humanistyczna. 1902-1969*, Wydawnictwo A. Marszałek, Toruń 2011.

niesień Joanny Siedleckiej⁴ i biograficznych poszukiwań Krzysztofa Tomasika⁵ podążył anonimowy autor internetowej *Wikipedii*, który na określenie dorobku pióra Zawieyskiego użył terminu „literatura gejowska”⁶. Radykalny, generalizujący charakter tej kwalifikacji zaniepokoił sukcesorów pisarza. Zażądali oni wycofania tych treści z elektronicznego medium i ostrzegli przed upublicznieniem wszelkich innych informacji, naruszających dobra osobiste zmarłego. Za takowe zaś przyjęli szeroko pojmowane życie intymne, niezwiązane – ich zdaniem – z literacką i społeczno-polityczną działalnością reprezentowanej przez nich osoby.

Utwory Zawieyskiego przywoływane są w tym sporze zaledwie jako mgliste tło. Tymczasem wystarczy skoncentrować na nich uwagę, by istotnie zmienić meritum tej polemiki i – zamiast na sądową wokandę – przenieść ją na płaszczyznę literacką. Reminiscencje „zakazanej” miłości przetrwały bowiem w niedopowiedzeniach, aluzjach i symbolach, w nośnych znaczeniowo modyfikacjach fabularnych kanonów, w migotliwym przenikaniu się tego, co uniwersalne, i tego, co osobiste. Zakodowane i utajnione, nie narzucają się czytelnikom, którzy nie są nimi zainteresowani. Dopiero umieszczone w odpowiednich kontekstach manifestują swoją obecność. Ich przemilczenie może się przysłużyć „ochronie dóbr osobistych” obywatela, ale przekreśla szanse na dostrzeżenie racji artysty. Wyjątkowo predestynowany do tego typu lektury wydaje się dramt z 1947 roku pt. *Pieśń o nadziei*, z wyraźnie zaznaczoną w warstwie fabularnej sferą doznań seksualnych. Pewną przeszkodę w takiej interpretacji stanowią dalece posunięte „sublimacja i estetyzacja” wątków homoerotycznych. Jest to wszakże – jak wyjaśniają badacze⁷ – zabieg typowy dla wszelkich prób podejmowania tej problematyki w literaturze polskiej pierwszej połowy XX wieku.

Krąg literackich inspiracji

Zarówno miłość, jak i *Biblia*, często pojawiały się jako tematyczne dominanty w twórczości literackiej Zawieyskiego. Wystarczy przywołać chociażby takie tytuły jak *Rozdroże miłości* (1940) czy *Miłość Anny* (1947) lub wskazać pierwsze drama-

³ J. Zawieyski *Dzienniki*, t. 1: *Wybór z lat 1955-1959*, wybór i oprac. A. Knyt, współpraca M. Czach, wstęp A. Friszke, Ośrodek Karta, Dom Spotkań z Historią, Warszawa 2011. Wydanie t. 2. (l. 1960-1969) planowane na rok 2012.

⁴ J. Siedlecka *Mości Zawieyski, już czas, pora skakać!*, w: tejsze *Oblawa. Losy pisarzy represjonowanych*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2005, s. 212-232.

⁵ K. Tomasik *Katolik, pisarz, poseł, homoseksualista*, w: tegoż *Homobiografie. Pisarki i pisarze polscy XIX i XX wieku*, Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2008, s. 100-107.

⁶ Zob.: http://pl.wikipedia.org/wiki/Dyskusja:Jerzy_Zawieyski [dostęp 24.01.2012].

⁷ Szerzej na ten temat zob. np. G. Ritz *Jarostaw Iwaszkiewicz. Pogranicza nowoczesności*, przeł. A. Kopacki, Universitas, Kraków 1999 oraz W. Śmieja *Literatura, której nie ma. Szkice o polskiej literaturze homoseksualnej*, Universitas, Kraków 2010.

ty napisane po religijnym nawróceniu, a więc sztukę o Piłacie pt. *Dzień Sądu* (1944) czy o Hiobie pt. *Mąż doskonały* (1944/1945). W okresie nasilenia artystycznej fascynacji lekturą *Pisma Świętego*, w październiku 1947 powstał utwór osnuty wokół historii burzliwego romansu króla Dawida i Betsabee⁸, żony generała Uriasza. Rozpisana na cztery akty opowieść o namiętności, która wybucha w jednej chwili i wbrew wszelkim przeszkodom zyskuje fizyczne spełnienie, nosiła cechy gatunkowej transformacji epizodu ze starotestamentowej Drugiej Księgi Samuela. Tytuł nadany utworowi w rękopisie, *Miłość królewska*, już na etapie pierwszych przymiarek do druku zastąpiony został przez bardziej neutralną znaczeniowo *Pieśń o nadziei*⁹. Ten zabieg uznać można za pierwszy sygnał unikania dosłowności i sztyfowania tych aspektów treści, które narzucały nazbyt jednostronne, „cielesne” skojarzenia. Grzeszna miłość, ukazana jako cząstka kulturowego dziedzictwa i umieszczona w kontekście religijno-filozoficznym, skutecznie odwracała uwagę od intymnych aspektów biografii autora. Zawieyski mógł bez większych obaw przemycić w tej wykreowanej rzeczywistości osobiste doświadczenie.

Skuteczność tej taktyki potwierdza opinia o dramacie sporządzona w 1949 roku w Ministerstwie Kultury i Sztuki, w Departamencie Twórczości Artystycznej¹⁰ z przyzwoleniem na wydanie sztuki w krakowskiej oficynie E. Kuthana¹¹. Czytamy tu m.in.:

Pieśń o nadziei jest poematem religijnym, scenicznym i należy ją uważać za dzieło poetyckie przede wszystkim. Jest mało sceniczna [...] Nie można tu mówić o elementach dewocyjnych w ścisłym tego słowa znaczeniu. *Pieśń o nadziei* jest cała utworem religijnym, poematem mistycznym, napisanym przez wojującego *soi-disant* katolika, ale idea, którą wyraża, nie jest katolicka. Utwór ten należy bez reszty do rodziny literackiej francuskiego katolicyzmu i to jego gałęzi jansenistycznej, a więc heretyckiej. Motorem działań i zdarzeń jest Bóg i jego Łaska – człowiek wybierać może tylko w zasięgu jego wpływów, jego wolna wola jest ograniczona i praktycznie nie istnieje. [...]

-
- 8 Imiona biblijnych bohaterów przybierają rozmaite postacie w zależności od tłumaczenia Biblii, na które się powoływano: Betsabea, Betsaba, Betsabee, Batszeba oraz Uryjasz, Uriasz czy Absalon, Absalom. Inaczej brzmiały też w różnych edycjach *Pieśni o nadziei*. Tutaj jako podstawową przyjęto postać nadaną im w: J. Zawieyski *Dramaty*, t. 4, oprac. O. Sieradzka, Pax, Warszawa 1987, s. [153]-[218]. Do tego wydania odsyłają też (o ile nie zaznaczono inaczej) przywoływane niżej cytaty z dramatu.
- 9 Tytuł *Miłość królewska* widnieje na rękopisie zachowanym w Bibliotece KUL w Lublinie, sygn. 1348 A; maszynopis (z ręcznymi uzupełnieniami) pt. *Pieśń o nadziei* znajduje się w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu (dalej w skrócie: Ossolineum), sygn. 16417/II.
- 10 Dalej skrót: Dep. Twórcz. Artyst. MKiSzt.
- 11 Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej w skrócie: AAN), zespół 366: MKiSzt. Dep. Twórcz. Artyst., Wydział Wydawniczy, sygn. 707 (wewnętrzna 338): *Recenzje [nowel i książek. Lit. S-Z]. Rok 1949*. Nie odnaleziono zapisów pozwalających jednoznacznie rozstrzygnąć, dlaczego edycja ta nie doszła do skutku.

Dociekania

Nieco niżej, w tym samym dokumencie ocenione zostały czytelnicze i sceniczne szanse utworu:

Pieśń o nadziei, jak już zaznaczyłam, jest utworem poetyckim. Nie ma większych szans dostania się na deski sceniczne, jej zasięg będzie skromny, tak jak tomiku ekskluzywnych wierszy. Posiada wybitne walory artystyczne, piękny, poetycki język, wzruszające sceny: Dawida z Uryjaszem, który nieświadomy niebezpieczeństwa grożącego mu wyznaje swoje uczucia wiarołomnemu królowi, Dawida z Absalonem, który przez los wyznaczony na narzędzie kary grozi ojcu itp. *Pieśń o nadziei* nie będzie miała dużego rezonansu – jest to utwór literacki przeznaczony w obecnym czasie na mały rozgłos. Dla tak zwanych „katolików” jest zbyt trudny – to nie jest „Rycerz Niepokalanej” ani „Antologia Maryjna” tylko poemat.

Prognozy zawarte w tej recenzji zasadniczo okazały się trafne. Fragmenty, drukowane na przełomie lat 40. i 50., nie stały się czytelniczą sensacją i nie wzbudziły zainteresowania krytyki, podobnie jak wydana w 1957 pełna wersja tekstu¹². Francuski przekład z 1961 do tej pory pozostał tylko w maszynopisie¹³ i tak jak oryginał, nie doczekał się wystawienia na zawodowej scenie. Doceniono wybitne walory formalne sztuki, przede wszystkim poetycki artyzm dialogów oraz harmonię i „muzyczność” kompozycji. Tylko na „heretyckie” treści nikt więcej nie zwrócił uwagi. Jan Z. Brudnicki, autor pierwszej monografii poświęconej twórczości Zawieyskiego¹⁴, potraktował utwór jako opowieść o pokucie za zbrodnię na Uryaszu i do dzisiaj nie pojawiły się nowe propozycje.

Do rozwiniętego w *Pieśni o nadziei* wątku Dawida i Betsabee odwoływano się w literaturach zachodnioeuropejskich od wieku XVII poprzez wszystkie następne¹⁵. W 1927 za kanwę sztuki obrał go Emil Zegadłowicz¹⁶ i wprowadził do repertuaru poznańskiego Teatru Nowego im. Heleny Modrzejewskiej. Tam też zapewne *Betsabę* obejrzał Zawieyski, który w połowie tegoż roku, wraz z kilkoma innymi

12 Fragm.: [akt 1] „Tygodnik Powszechny” 1949 nr 15/16, s. 2-3, nr 17, s. 7; [fragm. aktu 1] *Księga pamiątkowa ku czci Leopolda Staffa*, Warszawa 1949 s. 146-150; [akt 2] „Dziś i Jutro” 1949 nr 43, s. 4-5; [akt 3] „Tygodnik Powszechny” 1951 nr 28, s. 1-2; [akt 4] „Tygodnik Powszechny” 1951 nr 29, s. 6-7. J. Zawieyski *Pieśń o nadziei*, w: tegoż *Dramaty*, Pallotinum, Poznań 1957, s. 317-405; przedr. w: tegoż *Dramaty*, t. 4, s. [153]-[218].

13 [Brak karty tytułowej], przeł. P. Boitel, maszynopis [(częściowo kopia) z nielicznymi poprawkami tłumacza]. Muzeum Literatury im. A. Mickiewicza w Warszawie, sygn. 1469.

14 J.Z. Brudnicki *Jerzy Zawieyski*, PIW, Warszawa 1985.

15 Spośród rozlicznych wymienianych w tym kontekście utworów warto przypomnieć choćby kilka XX-wiecznych, np. A. Gide *Betsabee* (1903), S. Phillips *The Sin of David* (1904), L. Feuchtwanger *Das Weib des Urias* (1907), D. Pinski *King David and His Wives* (1926).

16 E. Zegadłowicz *Betsaba. Dramat w 3 aktach z epilogiem*, w: tegoż *Dramaty*, t. 2, Wydawnictwo Drukarni Nakładowej Józefa Kawalera, Szamotuły 1932.

wychowankami Juliusza Osterwy, odłączył się od zespołu teatralnego Reduta i próbował artystycznej samodzielności na tej właśnie, wielkopolskiej scenie. Czy po dwudziestu latach zdecydował się na literacką polemikę? Nie można tego wykluczyć, warto zwrócić uwagę na analogie i rozbieżności między tymi dwoma tekstami, choć ten trop nie wydaje się tu najistotniejszy.

Biograficzne konteksty

W drukowanych wypowiedziach Zawieyski unikał wynurzeń o intymnych relacjach z innymi osobami, enigmatycznie wspominał niegdysiejsze obiekty swych westchnień i eksponował duchowy wymiar tych fascynacji. W okresie, kiedy pisał *Pieśń o nadziei*, najbardziej zażyła znajomość zdawała się go łączyć z Zofią Nałkowską. W opublikowanej w 2000 roku korespondencji¹⁷ tych dwojga próżno jednak szukać śladów fizycznej bliskości. Ten listowny dialog pełen był wprawdzie emocjonalnych napięć, typowych dla kontaktów przedstawicieli płci przeciwnych, ale dotyczył uczuć o charakterze platonicznym.

W dzienniku, prowadzonym przez Zawieyskiego w latach 1955-1969, również nie pojawiają się (przynajmniej *expressis verbis*) interpretacyjne wskazówki do napisanego w 1947 roku dramatu. Aseksualność piszącego „ja” stanowi jedną z fundamentalnych cech tego diariusza. Stanisław Trębaczewicz, poznany w 1933 roku życiowy partner autora, wspomniany jest w tych zapiskach często, ale bez żadnych erotycznych konotacji. To przyjaciel, interlokutor i powiernik literackich dylematów, troskliwy opiekun domu, esteta dogładający wspólnego gospodarstwa i ogrodu, a przy tym wszystkim doktor psychologii, który potrafi nie tylko zaradzić objawom depresji, ale też w razie potrzeby z niezwykłą delikatnością wejść w rolę pielęgniarza. Sentymentalny sztafaż, stosowany czasem do opisu tej relacji, nie uprawomocnia domysłów o jej homoseksualnym charakterze.

Swobodę mówienia o sprawach płci diarysta podziwiał u innych, np. u Witolda Gombrowicza¹⁸. Sam jednak eliminował tę sferę z dziennika tak konsekwentnie, że aż dziwi pozbawiona szerszych kontekstów, niewielka wzmianka o oświadczeniach

¹⁷ „Niesie mnie rzeka smutku...”. *Korespondencja Zofii Nałkowskiej i Jerzego Zawieyskiego. 1943-1954*, oprac. i przypisy M. Kluźniak, wstęp H. Kirchner, Biblioteka Narodowa, Warszawa 2000.

¹⁸ „Gombrowicz może pisać, co chce w tym swoim dzienniku, zawsze to jest niezwykle, własne i piekielnie inteligentne. Podziwiam jego drastyczne wyznania natury erotycznej, pod każdym względem zaskakujące”. J. Zawieyski *Dziennik* (z l. 1955-1969), zapis z 4.01.1958. Cytaty i odniesienia do drukowanego dotąd tylko we fragmentach diariusza (zob. przyp. 3, wcześniej m.in.: J. Zawieyski *Kartki z dziennika. 1955-1969*, wybór, wstęp i oprac. J.Z. Brudnicki, B. Wit, Pax, Warszawa 1983) podaję wg rękopisu w Bibliotece Narodowej w Warszawie, nr akc. 9292/1-31, mf 71175-71205, odsyłając do konkretnego zeszytu i zastosowanej w nim paginacji, tu: z. 9, s. 5. Wszystkie zaznaczenia w cytowanych fragmentach – o ile nie podano inaczej – B.T.

tajemniczej wielbicielki¹⁹. Doznań natury erotycznej – własnych ani cudzych – Zawieyski nie roztrząsał publicznie, nawet jeśli był nimi zainteresowany. Jakby mimochodem opisywał w kwietniu 1962 intrygujące sceny zazdrości o Karola Szymanowskiego, zaobserwowane wśród zakopiańskich górali, zaś w lipcu 1968 notował wrażenie, jakie zrobiła na nim znaleziona w „Twórczości” informacja o niejasnych przeszkodach uniemożliwiających małżeństwo Cyprianowi Norwidowi²⁰. W obu wypadkach pisarz ograniczał się jedynie do przywołania powszechnie znanych faktów. Nieproszone ingerencje w cudzą prywatność wywoływały jego kategorię sprzeciw, który okazał np. wobec faktu upublicznienia i wykorzystania intymnych szczegółów z biografii François Mauriaca²¹. Tematykę miłosną Zawieyski rezerwował dla literatury. Poproszony w 1958 roku o wywiad dotyczący „wzrostu tendencji pornograficznych” i powszechnej ekspansji erotyzmu we współczesnej kulturze, zaprezentował się jako zwolennik złotego środka²². Ganił cyniczne i marne artystycznie pisanie o „sprawach z natury swej wstydlivych”, ale dodawał: „Strzeżmy się tedy obłudy i pruderii, jako także zwyrodniałych cech ludzkich”. Pornografia oznaczała dla niego lekceważenie „spraw poważnych i dramatycznych”. Niczego złego nie dopatrywał się w scenach miłości umotywowanych względami literackimi, np. w powieściach François Mauriaca czy Antoniego Gołubiewa²³. Dziesięć lat po udziale

19 „Wieczorem Marcin, z którym omawialiśmy sprawy publiczne. Naraz wtargnęła Ch. Wzburzona rozdygotana. Wyznała mi swą miłość. Mój Boże! Znów nowe utrapienie i nie wiem, jak sobie poradzę?”, J. Zawieyski *Dziennik*, zapis z 26.12.1962, z. 20, s. 46.

20 O Szymanowskim zob. J. Zawieyski *Dziennik*, zapis z 13.04.1962, z. 19 s. 37, o Norwidzie, tamże, zapis z 11.07.1968, z. 30 s. 16.

21 W czasie pobytu w Paryżu Zawieyski pisał: „Lektura tygodników. No i wielka sensacja! W «Arts» ukazał się list otwarty R.[ogera] Peyrefitte’a do F. Mauriaca z powodu ostrej krytyki Mauriaca, dotyczącej filmu *Amitiés particulières*, zrobionego na podstawie powieści Peyrefitte’a pod tym samym tytułem. Mauriac napiętnował scenariusz jako niemoralny i gorszący. W odpowiedzi na to ukazał się ten list, w którym Peyrefitte publikuje pogłoski, że Mauriac w młodości korzystał z opieki wielu znanych homoseksualistów i że sam w tym kierunku objawiał skłonności. List jest cięty, okrutny, wulgarny, złożony z ciosów śmiertelnych. Możliwość opublikowania takiego listu jest czymś przerażającym. Mauriac nie należy do ludzi, ani do pisarzy, którzy wzbudzają do siebie miłość. Ale jest to wielki pisarz i wielki autorytet we Francji. Właśnie autorytet moralny. Peyrefitte jest nicością, która się żywi sensacjami. Na sensacjach i szokowaniu to nazwisko wyrosło. Przygnębiła mnie ta sensacyjna sprawa, o której głośno w całym Paryżu”. J. Zawieyski *Dziennik*, zapis z 7.05.1964, z. 22, s. 27-28.

22 [Wywiad] Z Jerzym Zawieyskim..., rozm. Z. Irzyk, J. Czajkowski, „Współczesność” 1958 nr 15, s. 1-2. Zagadnienia erotyzmu pisarz nie odnosił w tej rozmowie do własnej twórczości.

23 Do listy nazwisk wymienianych w wywiadzie można dodać jeszcze Jerzego Andrzejewskiego, którego utwór *Idzie skacząc po górach* Zawieyski komentował

niu tego wywiadu znacznie surowiej ocenił nadmiar osobistych emocji w diariuszowych zapiskach Zofii Nałkowskiej:

Wieczorem po powrocie z Sejmu lektura *Dzienników* Nałkowskiej. Nadmiar spraw rodzinnych i osobistych, monotonia biedy, pracy w sklepie, pretensji do ludzi, gorczyżycia. Razi mnie też ciągły erotyzm Zofii. Jest ona bez przerwy nastawiona na oczekiwanie miłości. Stosunki z Bogusławem Kuczyńskim, zerwane w pierwszych dniach wojny, ciągle są rozważane. Każdy mężczyzna jest oglądany jako kochanek możliwy lub niemożliwy. Te rzeczy bardzo mnie irytują! Czy to nie za zdróść? – O literaturze i w ogóle o pisaniu wszystko świetne. Zresztą i dziennik jest doskonałą literaturą. Czytam go z zainteresowaniem, wręcz z pasją.²⁴

Z poczynionych dwa dni później notatek wynika, że było to ugruntowane, konsekwentnie podtrzymywane stanowisko:

Zamykałem ten *Dziennik* z mieszanymi uczuciami. Gdyby ode mnie zależało, usunąłbym z niego całe partie, zwłaszcza rodzinne i erotyczne. Wszystko, co pisze o ludziach innych, jest ciekawe, ale najciekawsze są jej sądy o literaturze, i o pisaniu w ogóle. Także niektóre konstatacje, dotyczące wojny i świata. Nałkowska znana ludziom, jako opanowana, raczej chłodna, wyrafinowana intelektualistka, piękna tzw. „Iwica” o bogatej przeszłości erotycznej, z *Dzienników* wyłania się jako kobieta nieszczęśliwa, utrapiona stosunkami rodzinnymi, łaknąca uczuć, których daremnie oczekuje. Nadto ciągle chorująca, słaba, przerażona śmiercią, wspominająca licznych umarłych. Wspomnienia o matce nadmiernie elegijne. Tutaj nie znajduje miary w wyrażaniu swych uczuć. Czytałem te *Dzienniki* bardzo osobiście, często tam ciepło wspomniany, więc mój sąd nie jest obiektywny. Boję się, aby Zofia w oczach młodych czytelników nie straciła wiele ze swych niepospolitych zalet, aby nie wydała się nieco śmieszna, zamknięta w odległej epoce, nie dająca już nic czasom współczesnym. Czy tak będzie? Chciałbym się mylić.²⁵

Drukowanym świadectwem uczuciowości Zawieyskiego pozostają listy, które w latach 1951-1969 wymieniał z księdzem Romanem Szczygłem²⁶. Z tym nietuzinkowym kapelanem, od lat młodości borykającym się z zaawansowaną gruźlicą, pisarz prowadził religijno-filozoficzne dysputy o sensie życia, o kruchości i nieudolności ludzkiego istnienia. Wśród wielu tematów pojawiła się też kwestia wzajemnego zauroczenia. Zawieyski sprowadzał wszakże ten niepokojący dla Szczygła problem do spotkania dwóch nieprzeciętnych osobowości, które w niczym nie

m.in. słowami: „Tzw. koprofalia wcale mnie nie szokują. Są wtopione w tok opowiadania całkiem naturalnie. Co prawda takich opisów i tak swobodnie użytych wyrażań, których mógł nie używać, jeszcze nie było w literaturze polskiej. Ale cóż to znaczy wobec książek Genet’a”. J. Zawieyski *Dziennik*, zapis z 20.10.1963, z. 21, s. 72.

²⁴ Tamże, zapis z 20.12.1968, z. 30, s. 51.

²⁵ Tamże, zapis z 22.12.1968, z. 30, s. 52.

²⁶ *Listy Jerzego Zawieyskiego do księdza Romana Szczygła*, w: J. Pałyga SAC *On wciąż żył...*, „Królowa Apostołów”, Apostolicum, Warszawa-Ząbki 1995, s. 209-268.

Dociekania

koliduje z katolicką moralnością. W dzienniku wspominał często nazwisko księdza jako swego ulubionego spowiednika.

W zgoła innym świetle erotyczne problemy pisarza rysują się w jego prywatnej, niepublikowanej dotąd korespondencji. Zwłaszcza ogromny zespół listów wymienianych ze Stanisławem Trębaczewiczem²⁷ przekonuje, że było w tej relacji tyleż głębokiej przyjaźni, co fizycznego pożądania i nierozłącznej z miłością zazdrości. Związek ten miał swoje wzloty i upadki, wyrażał się we wzajemnej trosce, rozczulających gestach i słowach, w dojmującej tęsknocie pojawiającej się w długich okresach rozłąki, w zdradach, kłótniach i przeprosinach. Według tego źródła Trębaczewicz (pieszczotliwie nazywany przez partnera Maciusiem, małym Mackiem, Maciątkiem) poznał *Pieśń o nadziei* dopiero po jej ukończeniu i specjalnie się tym utworem nie zachwyił²⁸. Być może odstręczyły go literackie i filozoficzne subtelności tekstu, albo wprost przeciwnie – aż nadto dobrze skojarzył rozliczne żony Dawida z niestałością uczuć autora dramatu. Tę drugą ewentualność potwierdzałyby inne listy, które Zawieyski odbierał w tajemnicy przed najważniejszym życiowym towarzyszem, np. od Zbigniewa, rozpoznającego własne rysy w portrecie Józefa, głównego bohatera *Rzeki niedoli*²⁹, czy od Tadeusza z Ameryki, który przywołując tytuł tomu opowiadań Zawieyskiego z 1963 roku, pisał: „Dla mnie romans z Ojczyzną to romans z Tobą”³⁰.

Źródła biograficznych przypadków szczególnych

Wizerunek Zawieyskiego komplikuje się w zestawieniu z materiałami zachowanymi w Instytucie Pamięci Narodowej (IPN). Są to ślady inwigilacji prowadzonej przez służby bezpieczeństwa PRL (w swym zasadniczym zrębie) od początku lat 50. aż do śmierci pisarza w 1969. Śledzono bliskiego znajomego prymasa Polski, kardynała Stefana Wyszyńskiego, a przy okazji penetrowano działania Klubu Inteligencji Katolickiej w Warszawie oraz koła postów „Znak”. Zwracano uwagę

²⁷ Korespondencja Jerzego Zawieyskiego ze Stanisławem Trębaczewiczem. Rękopisy za lata 1941-1969, Ossolineum, sygn. 16 453/II, wol. 1-10, mikrofilm 29 606/I-III.

²⁸ Tamże, list z 12.11.1947, wol. 1, s. 395: „Dawida czytała [Maria] Grzegorzewska i ze łzami w oczach mówiła same najwyższe słowa uznania. Powiedziała, że to jest najpiękniejszy mój dramat, że to są szczyty, że to wielka symfonia. Przeczytałam onegdaj Dawida i mnie się też wydaje, że jest piękny. Szkoda, że Maciuś nie ma u siebie egzemplarza. O Dawidzie najmniej entuzjazmu Maciek okazał. Wtedy, w sobotę, gdy Maciuś przyjechał nie było dobrze. Maciuś był zmęczony i nie mógł słuchać tak, jak należało. Nikomu tego dramatu nie daję do czytania, bo jakoś mi nie pilno”. We wcześniejszych listach Zawieyski tylko ogólnikowo wspominał o pracach nad dramatem i prosił Trębaczewicza o duchowe wsparcie podczas pisania utworu.

²⁹ *Korespondencja Jerzego Zawieyskiego*, Listy W-Z, Ossolineum, sygn. 16 459/II, toż mikrofilm 29 612, List od Zbigniewa [nazwisko nie podane] z 3.10.1957, s. 199-204.

³⁰ Tamże, List od Tadeusza [nazwisko nie podane; datowany ok. 1963], s. 187.

na działalność Zawieyskiego w Radzie Państwa, a zwłaszcza na okoliczności towarzyszące jego rozmowom z I Sekretarzem KC PZPR, Władysławem Gomułką. Wśród metod pozyskiwania informacji (donosów tajnych współpracowników, kontroli korespondencji, podsłuchu telefonicznego) nie zabrakło najbardziej brutalnego w swym charakterze – podsłuchu mieszkaniowego.

Specjalistyczną aparaturę, zainstalowaną w warszawskim mieszkaniu pisarza przy ulicy Polnej 30 (a potem także przy Brzozowej 11/13 oraz w domku w Konstancinie), regularnie zaczęto wykorzystywać od połowy 1957 roku i trwało to (co najmniej) przez pięć lat³¹. Rejestrowano w tym okresie wszelkie przejawy życiowej aktywności głównego lokatora i osób mu towarzyszących. Na tej podstawie sporządzano szczegółowe (w większości z minutową dokładnością) raporty, tzw. *Informacje czy Komunikaty*. Udoskonalana z biegiem czasu technika podsłuchowa oraz rosnące doświadczenie posługujących się nią pracowników wspomagane były uzupełnieniami pochodzącymi z innych źródeł. Czasem były to brakujące detale (np. nazwiska gości, nazwy instytucji, odesłania do wcześniejszych wydarzeń), kiedy indziej uwagi oficera prowadzącego, który żądał stenogramu albo przeciwnie, krytykował nadmierną drobiazgowość swojego podwładnego³². Końcowy efekt, zachowany na papierze częściowo w postaci rękopisów, a od 1960 maszynopisów, to sekwencje zdarzeń podawanych zasadniczo w mowie zależnej, wyrywkowo zastępowanej cytatami z podsłuchanych dialogów. Konsekwencja w stawianiu cudzy-słowu nie stanowiła najmocniejszej strony autora-sprawozdawcy (w większości komunikatów była to ta sama osoba). Graficzne wyróżniki cudzej wypowiedzi pozostawały niedomknięte lub – jak można wnioskować na podstawie innych źródeł – całkowicie opuszczone albo naddane.

Informacje oparte na podsłuchu nie noszą innych, wyraźnych znamion konfabulacji lub celowego fałszerstwa, które nierzadko pojawiają się np. w doniesieniach tajnych współpracowników. Chropawy, czasem prymitywny język, błędy ortograficzne, składniowe i gramatyczne, stylistyka z pogranicza urzędowego dokumentu i szkolnego wypracowania nie są wystarczającym powodem, aby przedstawione w nich fakty – jako całość³³ – zakwestionować. W zakresie problematyki

³¹ Ten zakres czasowy potwierdzają materiały przeglądane przez autorkę artykułu (sygn. IPN BU 0648/124, t. 1-3, IPN BU 0648/125, t.1-4, IPN BU 0648/126).

Prawdopodobnie stanowią one tylko wyimek większej całości, zniszczonej bądź włączonej do innego zespołu dokumentów.

³² Np. w *Komunikacie z 1 marca 1961* zapisano: „Herbert pochwalił go za wielkoduszny gest [tj. kandydowanie Zawieyskiego do Sejmu PRL], stwierdzając przy tym: «my poeci skazani jesteśmy na poświęcenia i cierpienia za miliony». Dla pokrzepienia ducha wypili i zakąsili pasztetem z «zajączka, który biedulek skakał sobie kiedyś beztrudnie po łąnce»”. To ostatnie zdanie opatrzone na marginesie odręcznym komentarzem: „Po co pisze się takie rzeczy?”. IPN BU 0648/125, t. 2.

³³ W odniesieniu do szczegółów znaleźć można w *Informacjach* odstępstwa od prawdy historycznej. Dotyczy to zwłaszcza (podawanych jako tło) opisów wydarzeń rozgrywających się poza mieszkaniem Zawieyskiego, błędnych hipotez stawianych

politycznej i społecznej relacje te są zasadniczo zbieżne z diariuszowymi zapiskami Zawieyskiego i w sumie dają w miarę spójny obraz dylematów pisarza związanych z jego działalnością w Klubie Inteligencji Katolickiej, w Kole „Znak” i w Radzie Państwa, czy rozterek wynikających z poczucia lojalności wobec prymasa Wyszyńskiego. Osobiste notatki nie kłócą się z biegiem wydarzeń przedstawionym w materiałach SB, a co najwyżej (ze względu na odmienne rozłożenie akcentów tematycznych) je dopełniają, zwłaszcza w zakresie spraw literackich.

W sferze obyczajowej te dwa typy przekazów różnią się w znaczący sposób. „Szczerłość” deklarowana przez diarystę³⁴ zaczyna budzić wątpliwości. Gdyby przyjąć, że mamy do czynienia z literaturą faktu, trzeba by je mnożyć. Dziennik wszakże wymyka się takiej klasyfikacji, jest dokumentem osobistym, rodzajem piśmiennej praktyki, polegającej na tworzeniu „serii datowanych śladów”³⁵. Pisarz odciska te ślady intencjonalnie, według zamierzonego wzoru. Nakaz kronikarskiej rzetelności odnosi do problemów kraju i Kościoła, do zmian zachodzących w życiu literackim. Siebie samego portretuje w wystudiowanej pozie, nie rezygnuje z autokreacji, tylko nadaje jej postać krańcowo odbiegającą od diariuszowej prozy Witolda Gombrowicza. Materiały z podstuchu odślaniają ten mechanizm, ujawniają fragmenty rzeczywistości wycięte z oficjalnego życiorysu autora *Pieśni o nadziei*, a wśród nich – intensywne, rozpięte między euforią i rozpaczą, kontakty erotyczne z przedstawicielami własnej płci. Sygnały tej literackiej amputacji przetrwały w diariuszu w postaci enigmatycznych wzmianek o nurtujących Zawieyskiego od lat młodościowych problemach, o tematach, których wobec osób trzecich poruszać nie należy³⁶.

czasem w roli komentarzy, bezkrytycznego powtarzania stronicznych opinii zawartych w podsłuchiwanym rozmowach, zniekształconych (często zapisywanych fonetycznie) nazwisk, nazw czy tytułów.

34 Przyrównując własne zapiski do dziennika prowadzonego przez Jana Lechonia, Zawieyski pisał: „Nie wiem, czy i mój dziennik będzie kiedyś zaciekał? Jeżeli tak, to chyba nie ze względu na mnie samego, bo na pewno jako pisarz nie będę miał długiego życia po śmierci, lecz ze względu na sprawy publiczne, na atmosferę epoki, którą tu utrwalam. Piszę bez poprawek, od ręki, notuję nieraz pospiesznie, bo nie mam czasu na dłuższe opisy lub na komponowanie «literatury». I p i s z e s z c z e r z e. Choć czy to ważne?”. J. Zawieyski *Dziennik*, zapis z 18.12.1957, z. 8, s. 108 (288).

35 Ph. Lejeune *Koronka. Dziennik jako seria datowanych śladów*, przeł. M. i P. Rodakowie, „Pamiętnik Literacki” 2006 z. 4, s. 17-28.

36 „Ciągle widziałem siebie, młodziutkiego chłopca, który tu [tj. w Łodzi] przeżywał bynajmniej nie urojone, ale prawdziwe kłęski i tragedie. Bardzo mi go żal. Był zupełnie osamotniony i nikt się nie znalazł, kto by go wyprowadził z osaczenia, z matni konfliktów. Czy kiedy o nim napiszę?”, J. Zawieyski *Dziennik*, zapis z 22.04.1962, z. 19, s. 39. „Ciekawa rozmowa z Anną Kowalską o Marii Dąbrowskiej. Boję się notować niektórych rzeczy, bo być może nie należy tego ujawniać. W każdym razie Maria była skomplikowana, dwoista, trudna, zazdrosna o uczucia, tyranizowała najbliższych, jak gdyby nie dozwalała im na osobiste

Literacka strategia

Opis romansu króla Dawida w przekazie kanonicznym sprowadza się do kilku istotnych wydarzeń, które łatwo streścić w krótkim akapicie. Zawieyski rozpisal tę historię na cztery akty i poddał niewielkim modyfikacjom. W początkowych scenach nakreślił monumentalną postać monarchy w apogeum życiowych osiągnięć, pochłoniętego wszakże nie sprawowaniem władzy, ale układaniem psalmów. Akcja sztuki opiera się na dynamicznych zmianach, którym ten wizerunek podlega. Po pierwszej rysie w momencie pojawienia się Betsabee następuje głębokie pięknięcie spowodowane uwiedzeniem kobiety, potem dotkliwy upadek po zabójstwie jej męża, Uriasza, i w końcu – jako skutek uporczywego odżegnywania się od odpowiedzialności za popełnione zło – kruszenie się resztek królewskiego autorytetu. Pominięto w dramacie niektóre wątki biblijne (np. napomnienie Dawida w formie przypowieści o skradzionej owieczce) i dodano inne, w oryginale luźniej związane z głównym węzłem dramatycznym, a więc przede wszystkim kazirodztwo i bratobójstwo w rodzinie królewskiej. Moralne rozprężenie pokazane jest u Zawieyskiego jako bezpośrednia konsekwencja królewskiego romansu. Pierworodny syn Dawida (nieprzywołany z imienia Amnon) hańbi swoją przyrodnią siostrę Tamarę. W obronie jej czci staje zrodzony z tej samej matki Absalom i, mimo że ojciec zdecydowanie go od tego odwodzi, zapowiada zemstę:

Patrzę na ciebie z lękiem, ojcze. Twoja zbrodnia jest większa, niż mówią o tym kapłani, którzy cię będą sądzić. Zabiłeś Uriasza, aby mieć Betsabee, i obaliłeś prawo! Nic już nikogo nie chroni w tym kraju. Dlatego mój brat uwodzi siostrę, a ja mogę go zabić! To prawda, co mówią kapłani, że nawet niebo zamilkło i nie dochodzi głos do uszu Pana.³⁷

Wśród wielu postaci miłości wspomnianych w utworze nie pojawia się homoseksualizm. To pojęcie ani jako nazwa (czy jakiś jej wariant), ani jako wyrazista sugestia nie przenika do warstwy fabularnej dramatu nawet tam, gdzie zdawałoby się uprawnione³⁸. Zawieyski odchodzi od dosłownych znaczeń, szuka paraleli, posługuje się uogólnieniem. Oparta na fizycznym pożądaniu, powszechnie nieakceptowana i naruszająca moralne normy relacja, w jaką Dawid wchodzi z Betsabee,

istnienie. Otchłań męki z powodu twórczej niemocy. A w związku z tym stany depresji, które domagały się narkotyków, więc alkoholu i papierosów. Podobno miała długie okresy picia, picia z rozpacz, bo świadomość, że nic poza *Nocami i dniami* nie napisze, była dla niej torturą. Nadto – sprawy osobiste, powikłane, b. trudne, o niektórych pisać nie należy”. Tamże, zapis z 15.06.1965, z. 24, s. 36.

³⁷ J. Zawieyski *Pieśń o nadziei*, s. 199.

³⁸ Np. w młodzieńczym fragmencie biografii Dawida – przyjaciela z królewiczem Jonatanem (bratem pierwszej żony Dawida, Mikal i synem króla Izraela, Saula). Według publikacji wydanej w *Prymasowskiej Serii Biblijnej* po ten temat „sięgają [...] (w sposób budzący wiele wątpliwości) bojownicy o «prawa gejów»”. *Słownik hermeneutyki biblijnej*, Vocatio, Warszawa 2005, s. 108.

Dociekania

wystarcza pisarzowi, żeby dotknąć tabu, jakie stanowiły dla niego jego własne problemy erotyczne. Wstępnych przesłanek do sformułowania takiej tezy dostarcza esej z czerwca 1947 roku pt. *Zagadnienie literatury katolickiej*. Czytamy tu m.in.:

Dzieło literackie może ani razu nie posłużyć się imieniem Boga, może w pojęciach językowych ani razu nie zahaczyć o świat pojęć katolickich, a równocześnie może być dziełem katolickim poprzez obecność owego „sensuscatholicus”, które stanowi nurt wewnętrzny dzieła, jego atmosferę, jego „niebo”, wyraźnie odbite w kałużach i błocie życia.³⁹

Poglądy na temat literackiego obrazowania homoseksualnej miłości nie zostały w tym (ani żadnym innym ogłoszonym drukiem) tekście Zawieyskiego zwerbalizowane. Na zasadzie analogii narzuca się wszakże po tej lekturze przekonanie, że także i ta problematyka nie wymaga – według autora *Pieśni o nadziei* – ani specjalnej terminologii, ani realistycznych (a tym bardziej naturalistycznych) opisów. Eseista dystansuje się wobec nich podobnie jak wobec „literatury dewocyjnej, poczytnie tendencyjnej, kantyczkowo-zdobniczej”. Liczą się dla niego „bezsporne fakty artystyczne”, kładzie nacisk na „znak rozpoznawczy” i uchwycenie istoty zagadnienia. Przyjęcie takiej optyki pozwala mu w biblijnym bohaterze, skazanym na upadek i dźwigającym się z klęski, dostrzec samego siebie. Zawieyski nie narzucał tego widzenia odbiorcom swego dzieła. Przeciwnie, starannie skrywał biograficzne konteksty. Ujawnienie tej części własnej osobowości oznaczało dobrowolne skazanie się na ostracyzm, zachwianie społecznej i zawodowej pozycji, towarzyską stygmatyzację. Takiej ceny aż do końca życia nie zdecydował się zapłacić. Na uzewnętrznienie emocji wybrał inny sposób.

Czyny Dawida ukazane w pierwszych aktach *Pieśni o nadziei* to niekwestionowane zło. On sam jest wszakże sublimacją dychotomii, o której traktują zapiski w dzienniku Zawieyskiego z 1963 roku:

W eseju Mauriaca, od którego nie mogę się oderwać i ciągle wracam do jego książki *Burza cichnie o zmierzchu* – takie dwie myśli: – U Baudelaire’a każdy błąd jest grzechem, uznaje go jako grzech. I po tym znaku poznaje mojego brata. Człowiek, który wiodł żywot znacznie czystszy, nieskalany, na przykład Taine, nie należy do naszej duchowej rodziny; a nikczemnik Baudelaire należy do niej. – To jedna myśl. Myśl Mauriaca. A druga – autorstwa [Ch.] Péguy: – „Grzesznik jest chrześcijaninem. Grzesznik jest zdolny do najdoskonalszej modlitwy. Nikt może nie jest tak całkowicie chrześcijaninem jak Villon. Można powiedzieć, że grzesznik i święty to dwie w równej mierze integralne części mechanizmu chrześcijaństwa”.

Wrażenia z lektury opatrzone zostały przejmującym westchnieniem:

Wiem o tym dobrze. Osobiście. Z dna własnej nędzy. Z tego dnia pięknego, pełnego słońca i kolorów, te właśnie myśli notuję, nie własne. [...] ⁴⁰

³⁹ J. Zawieyski *Zagadnienie literatury katolickiej*, „Tygodnik Powszechny” 1947 nr 23, s. 4, przedr. w: tegoż *Droga katechumena*, Biblioteka „Więzi”, Warszawa 1971, s. 143.

⁴⁰ J. Zawieyski *Dziennik*, zapis z 22.10.1963, z. 21, s. 72-73.

Na czym polega ta osobista skaza – dziennik milczy, pozostawia niedopowiedzenie, asekuracyjnie odsyła do cudzego doświadczenia. Zataczając koło, wrócić można do innej wypowiedzi Zawieyskiego, w której do rangi „świadczenia prawdy o grzesznej i ułomnej naturze ludzkiej” podniesione zostają pisma Starego Testamentu⁴¹. W księgach, które ongiś odstręczały i gorszyły pisarza ogromem zła, zbrodni i występku, z czasem odkrył on nową wartość. Zamiast wizji surowego i karzącego Boga znalazł w nich refleksję nad ciemną stroną człowieczeństwa, niezmienną od zarania dziejów. Uznał, że warto się nad tą lekturą pochylić, bo to „[...] księga aktualnie żywa, która charakterem swych dosłowności i swych przenośni zwraca się do nas i mówi o nas”⁴².

Wskazane wyżej tropy wyraźnie łączą się z analizowanym dramatem dopiero po uzupełnieniu ich o treści zachowane w IPN. Materiały z podsłuchu, pozyskane ponad dekadę po powstaniu *Pieśni o nadziei*, nie dotyczą tego utworu bezpośrednio. Trudno na ich podstawie domniemywać, kto w życiu Zawieyskiego odegrał rolę Betsabee, ale nie pozostawiają żadnych wątpliwości, że był to mężczyzna albo postać wyabstrahowana z wielu męskich sylwetek⁴³. Wizja cielesnych kontaktów z kobietami była dla pisarza odpychająca. Wielokrotnie podkreślał to w poufnych wyurzeniach. Jeśli w 1962 roku zastanawiał się nad wejściem w matrymonialne relacje, to tylko teoretycznie i dlatego, że pomysł „białego” małżeństwa poddał mu jeden z partnerów. Niewielkie odpryski niechęci do nawiązywania bliższych związków z przedstawicielkami płci przeciwnej przemycił także do dziennika, choć wobec dam zawsze zachowywał się z galanterią i okazywał uprzejmość nawet wtedy, gdy zabierały mu cenny czas albo prosiły o kłopotliwe przysługi (użyczenie samochodu, urzędowe interwencje, protekcje dla swoich bliskich)⁴⁴.

Komplikacje w intymnej biografii Zawieyskiego powodowali mężczyźni. Materiały IPN dostarczają na ten temat wielu szczegółowych informacji, obejmujących dokładne daty, personalia, elementy charakterystyki i przebieg poszczegól-

⁴¹ J. Zawieyski *Księga Bożego natchnienia*, „Królowa Apostołów” 1953 nr 1, przedr. w: tegoż *Próby ognia i czasu*, Pallotinum, Poznań 1958, s. 59.

⁴² Tamże, s. 61.

⁴³ Ze zdarzeń i wypowiedzi relacjonowanych na podstawie materiałów z IPN celowo wyeliminowano nazwiska i fakty ułatwiające identyfikację osób, które nie są tematem tego artykułu, lecz mają znaczenie w intymnej biografii Zawieyskiego.

⁴⁴ Docenić tę grzeczność można zwłaszcza w kontekście diariuszowych zapisków z 1955 roku, gdzie czytamy m.in.: „Jednym z koszmarów ustroju socjalistycznego – to wspólne, kolchoźnicze mieszkania. Nie mam własnej łazienki, nie mam poza czterema ścianami, żadnej swobody. Naokoło wroga atmosfera. Sąsiedztwo żebraczki, psychopatki i pół-prostytutki, dalej, pełne nienawiści sąsiedztwo jednej Dulskiej, p. S., którą w intencji dawno już zamordowałem wiele razy”. J. Zawieyski *Dziennik*, zapis z 6.06.1955, z. 1, s. 126 (68). Tłumiąc uczucia niechęci wobec sąsiadek, Zawieyski nie zdawał sobie sprawy, że wiele z nich śledziło jego poczynania nie tylko z prywatnej ciekawości, ale na zlecenie Urzędu Bezpieczeństwa.

nych spotkań. Nie ulega wątpliwości, że z problemami wynikającymi z orientacji i temperamentu seksualnego pisarz zmagał się już wiele lat wcześniej, np. z okresu okupacji niemieckiej przywoływał pamięć o głębokiej zażyłości łączącej go z dwoma innymi (poza Trębaczkiwiczem) partnerami. Za oficjalnym życiorysem człowieka pióra, artysty i społecznika przebiegała linia egzystencji falująca pomiędzy krótkimi chwilami grzesznego szczęścia i długimi okresami ubolewania nad własną słabością. Już przed rokiem 1944 Zawieyski miał za sobą dwie próby samobójcze, z których zwierzył się m.in. Zofii Nałkowskiej⁴⁵. Wraz z powrotem do katolicyzmu znalazł siły, by opierać się pragnieniu fizycznej autodestrukcji, towarzyszącemu mu do końca życia⁴⁶. Na ile popychały go ku śmierci udręki związane z „inną” miłością, pozostaje jego tajemnicą.

Drobiazgowa rejestracja życia erotycznego, oddana w pozornie obiektywnych, faktograficznych *Komunikatach* zachowanych w IPN, w najlepszym razie trywializowała problemy pisarza. Wyrwana z kontekstu mogła zniszczyć jego moralny autorytet, posłużyć do oskarżenia go o dwulicowość, obłudę i cynizm. Tymczasem w odniesieniu do sfery emocjonalnej Zawieyskiego układanka kadrów wyjętych z IPN-owskich teczek pozostaje tylko substytutem wiedzy o człowieku, świadectwem z zakresu fizjologii, graniczącym z pornografią⁴⁷. Waloru cząstkowego argumentu nabiera ona w szerszym kontekście biograficznym, dopełniona przez odzwierciedlone w innych zapisach egzystencjalne dylematy i głębokie traumy. Jeśli przyjąć, że kontrowersyjne źródła zachowane w IPN opisują rewers biografii Zawieyskiego, to lektura *Pieśni o nadziei* powtórnie kieruje uwagę ku awersowi. Dra-

⁴⁵ Z. Nałkowska *Dzienniki*, t. 5: 1939-1944, oprac. i wstęp H. Kirchner, Czytelnik, Warszawa 1996, s. 534, zapis z 26.04.1944.

⁴⁶ Myśl o samobójstwie, rozmaicie motywowana, pojawia się w dziennikowych zapiskach Zawieyskiego wielokrotnie, np.: „Ważna rozmowa z Taborskim, o którego bardzo się boję. Mówił, że słabnie w nim wola życia. Wiem, co to znaczy”, J. Zawieyski *Dziennik*, zapis z 13.12.1956, z. 15, s. 5. „W ogóle życie swoje odczuwam ciągle, jako bezwiedny ciężar, prawdziwie nad siły. I nigdy lęk mnie nie opuszcza. Nieraz myślę o śmierci jako o wyzwoleniu. Ale pewnie jeszcze długo tej męki [...]”, tamże, zapis z 31.12.1960, z. 18, s. 27. „Ożyły dziś wszystkie piekła, znane tu [tj. w Paryżu] tak dobrze, więc pokusa samobójstwa, poczucie klęski, katastrofa starości, lęk przed sobą i ludźmi. Pod ciężarem tych uczuć rozmowa z [Bolesławem] Taborskim o mojej działalności w Sejmie i o mojej pracy literackiej”, tamże, zapis z 13.06.1961, z. 18, s. 57. „Nie spałem z różnych powodów do 4-ej rano. Szczerze pragnę śmierci. Dni piękne, słoneczne. Dawno nie pamiętam takiej upalnej jesieni”, tamże, zapis z 9.09.1968, z. 30, s. 31. „Mimo radości z pobytu w tym mieście [tj. Krakowie], gniółł mnie ciężki smutek. Za długo żyję. I boję się panicznie dalszego życia”, tamże, zapis z 11.09.1968, z. 30, s. 31.

⁴⁷ Odstępując od potencjalnych prób ukierunkowanej w ten sposób, wrywkowej lektury materiałów IPN, odesłania do konkretnych dokumentów sprowadzono w artykule do niezbędnego minimum.

mat potraktować można jako swoisty autokomentarz do faktów skrętnie eliminowanych w oficjalnym *curriculum vitae*, a przecież w istotny sposób kształtujących tę nietuzinkową postać i rzutujących na jej artystyczne dokonania.

Dawid Zawieyskiego

Osobiste doświadczenie przywołane zostało w *Pieśni o nadziei* zarówno w sposób jawny, jak i utajniony. Narzucającej się już w pierwszych scenach, oczywistej paraleli pomiędzy autorem a naszkicowanym w dramacie „władcą królestwa muzyki”, towarzyszył szereg następnych, nieczytelnych bez dodatkowych kontekstów, analogii. Zawieyski odsuwał na bok rozliczne, znane ze starotestamentowych *Ksiąg Samuela*, atrybuty głównego bohatera i akcentował tylko wybrane cechy. Pomiął wątek Goliata, a inne reminiscencje awanturniczej młodości króla przeniósł do ostatniego aktu. Prezentował władcę w sile wieku, który zajmował się układaniem psalmów, podczas gdy jego wojska pod wodzą Joaba prowadziły wojnę z Ammonitami. Ojcowskie rządy ironicznie komentował siedemnastoletni król Dawid Absalom: „Co tam wojna! Król Dawid jest zajęty wielką rzeczą: układa muzykę! Jest w natchnieniu, gdyż podstuchuje śpiewu siedmiu chórów anielskich [...]”⁴⁸.

Obraz artysty, który zamyka się w wieży, by tam obcować ze sztuką i wielbić Pana, zakłócony został przez nagłe wtargnięcie cielesnych pokus. Uosabiała je dostrzeżona przez okno naga piękność, zażywająca kąpeli w sąsiednim domostwie. Zastłuchana w dobiegający z oddali śpiew dziwiła się przerwie, która nastąpiła po słowach „Czymże jest człowiek?”, gdy królewscy posłańcy wezwali do pałacu. Dawid jasno wyłożył powody tego zaproszenia, mówił o powodującej nim namiętności, która domagała się natychmiastowego spełnienia. Racjonalne argumenty kobiety nie powstrzymały jego miłosnych zapałów. To Betsabee uległa urokowi i wymowie monarchy, uwierzyła, że „Już się stało i nic tego nie cofnie”.

Zbieżność między sytuacją króla i własnymi doznaniem pisarz zachował w tajemnicy. Tylko za fasadą literackiej fikcji mógł podjąć dyskusję o wymykających się jego woli, społecznie nieakceptowanych zachowaniach, dyktowanych przez płeć. Dawid potraktowany jako jego literackie *alter ego* umożliwił przyjrzenie się przyczynom pożaru, który wielokrotnie ogarniał i trawił osobowość artysty. Początek pożądaniu i fascynacji, opartym z jednej strony na doskonałości zewnętrznych kształtów, a z drugiej – na podziwie dla artystycznego i społecznego autorytetu, dawała zwykle przypadkowa iskra. To ona rozpałała namiętności, odrywała od pióra, czyniła „nieprzytomnym”. Ten stan dokumentowali później pracownicy organów bezpieczeństwa, opisując np. jak Zawieyski przez telefon usilnie namawiał partnera z Wrocławia, aby ten wszedł do samolotu i niezwłocznie przybył na spotkanie do Warszawy.

Pokazany w sztuce muzyk i poeta, nawet skupiony na akcie tworzenia, pozostawał istotą z krwi i kości. Ostatnie, urwane słowa jego pieśni zapowiadały gwał-

⁴⁸ J. Zawieyski *Pieśń o nadziei*, s. 166.

towne przejście pomiędzy różnymi wymiarami egzystencjalnych doświadczeń, oznaczały zawieszenie praw moralnych i czas władania instynktów. Uogólniając te treści Zawieyski pytał później w jednym z esejów: „Co to jest człowiek? Wraca do mnie uporczywe pytanie z niedawnej rozmowy, pytanie, które w swym natężonym zdumieniu dało początek sztuce, tak jak zdumienie światem dało początek filozofii”⁴⁹.

Perspektywa miłosnego zbliżenia zakłócała ascetyczny tryb życia i przesłaniała istniejące zobowiązania. Dawid wiedział, że zabiega o względy żony Uriasza, Zawieyski wiązał się z osobami, które komu innemu ślubowały wierność lub czystość. Powodowany nowym uczuciem władca Izraela odpychał od siebie przeszłość i zapominał o własnych, prawowitych małżonkach, chociaż w przekonaniu Betsabee miał ich aż czterdzieści. Ta liczba (niepewna i w dramacie – bo „nikt nie ma dostępu do żon królewskich”, także w odniesieniu do intymnych związków autora) przestawała mieć znaczenie, gdy król oznajmiał kolejnej wybrance, że „po raz pierwszy poznaje miłość”. Całe tłumaczenie zamykał w stwierdzeniu: „Mam wiele żon, które, zdawało mi się, że kochałem. Dawały mi rozkosz i radość, niekiedy dawały trochę szczęścia, ale było ono nietrwałe i prędko mijało. Nie cierpiełem nigdy na ich widok tak, jak cierpię teraz, gdy patrzę na ciebie”⁵⁰.

Nacisk położony w *Pieśni o nadziei* na doświadczeniu głównego bohatera i ewokowanie jego artystycznej natury stają się jeszcze bardziej wyraziste w zestawieniu z interpretacją tego samego biblijnego przekazu dokonaną przez Emila Zegadłowicza. W trzyaktowej *Betsabie* król był człowiekiem czynu, dążył do wojny i konfliktował się z synem, który nawoływał do zaprzestania rozlewu krwi. Żonie Uriasza przypadła nie mniej ważna rola pierwszoplanowej heroiny, w której zachowaniu dostrzec można było prefigurację nawiązanego później romansu. Zegadłowiczowska Betsaba ubolewała nad zaniedbywaniem łoża przez męża-wojownika, snuła marzenia o macierzyństwie i widziała się w roli „matki Mesjasza”. Jej obraz kłócił się z (przydaną jej dwadzieścia lat później) charakterystyką „niewiasty, która nie ma wielkiego rozumu”, pozwala sobą powodować, stawia się w pozycji ofiary.

Uwaga Zawieyskiego koncentrowała się na Dawidzie. To męski bohater nie potrafił okiełznać namiętności, to on adresował do Betsabee retorycznie w istocie pytanie: „Dokąd uciec? Jeśli wiesz, powiedz mi, a ucieknę czym prędzej!”. Również król pierwszy odczuł konsekwencje miłosnej schadzki. Kierowany wewnętrznym przymusem ukrycia grzesznej miłości napisał list z wyrokiem śmierci na Uriasza. Zrobił to w desperacji, z poczuciem, że wysyła na zatracenie najwierniejszego sługę, uosobienie wszelkich cnót. Skazaniec, dla którego te fakty pozostały tajemnicą, zdążył jeszcze powierzyć opiece władcy swą żonę i złożyć mu czołobitny hołd:

⁴⁹ J. Zawieyski *Drugi człowiek*, „Tygodnik Powszechny” 1950 nr 1, przedr. w: tegoż *Próby ognia i czasu*, Pallotinum, Poznań 1958, s. 31.

⁵⁰ J. Zawieyski *Pieśń o nadziei*, s. 171.

Tyszkiewicz Królewska miłość

[...] Jesteś wielki, Dawidzie, wielkością trudną do nazwania. Jesteś wielkim wodzem, który nie poniósł klęski, wielkim mężem narodu, prorokiem i dawcą prawa! Jesteś wielkim pieśniarzem i natchnionym poetą. Nikt się przed siłą twej wielkości nie zdołał obrońić. Trzeba cię wielbić i kochać. Szczęściem mojego życia jest to, że mogę być blisko ciebie. [...] ⁵¹

Ta zbrodnia wydaje się przekładać w biografii Zawieyskiego na świadomość unicestwienia najwartościowszej części własnego „ja”. Zacieranie śladów burzliwego życia uczuciowego wymagało przekreślenia imponderabiliów, zmuszało do posługiwania się kłamstwem i obłudą. Przyjmowane w takich okolicznościach pochwały zabarwiały się autoironiczną drwiną. Ci, którzy je wygłaszali, nie wiedzieli o dziwnym, moralnym paraliżu, którego nadejście sygnalizował Dawid w pożegnaniu skierowanym do Uriasza: „Ale pamiętaj, że Pan się ode mnie odwrócił. Pamiętaj, że nie ja jestem winien. Nie jestem winien! Idź już!”⁵². Ogromny ładunek ekspresji zawarty w tych enigmatycznych słowach oddawał tragizm sytuacji, w której nie ma dobrych rozwiązań. Alternatywa pokazana w dramacie Zegadłowicza była jeszcze bardziej okrutna. Małżonek Betsaby słuchał w tej sztuce szepczanych wieści o królewskim romansie, potem powtarzano mu je głośno wobec tłumu, a w końcu osobiście czytał królewski list z wydanym na siebie wyrokiem. Ginał dreczony wątpliwościami, w ostatniej chwili porzucając samobójcze myśli.

Traumy towarzyszące życiu erotycznemu Dawida miały u Zawieyskiego ciąg dalszy. W trzecim akcie Absalom zażądał od ojca tłumaczenia ze skutków romanisu z Betsabee. W odpowiedzi usłyszał najpierw: „Nic się nie stało w pałacu Dawida”⁵³, a potem sam został oskarżony o kłamstwo, mściwość i nielojalność. Do zilustrowanego w tych scenach mechanizmu wyparcia się trudnej prawdy uciekał się również pisarz. Bagatelizował zdrady, którymi ranił dotkliwie swego życiowego towarzysza, przypisywał mu nadinterpretację faktów, negował je lub – jak w marcu 1961 – prosił partnera „o zmianę atmosfery i spokój w domu potrzebny do pracy pisarskiej i działalności politycznej”⁵⁴. Korespondencja tej pary pokazuje, że podobne konflikty zdarzały się już wcześniej, choć dopiero z czasem zaczęły wykraczać poza ściany ich wspólnego mieszkania i docierać np. do Krakowa. W końcu 1961 roku przybyły stamtąd ksiądz w półoficjalnej rozmowie poprosił prezesa KIK o wyjaśnienia, dotyczące „nierządnych” zachowań podczas pobytu w Anglii. Problem ucięło wówczas kategoryczne zaprzeczenie oraz zrzucenie winy na plotkarzy i politycznych przeciwników.

Ostatni akt utworu przynosił Dawidowi nowe cierpienia. Zdemoralizowani ojcowskim przykładem królewicze dopuścili się kazirodztwa, a później bratobójstwa. W Biblii związki przyczynowo-skutkowe między romansiem z Betsabee a po-

⁵¹ Tamże, s. 185.

⁵² Tamże, s. 189.

⁵³ Tamże, s. 195.

⁵⁴ IPN BU 0648/125, t. 2.

Dociekania

gmatwanymi emocjami królewskich potomków zrodzonych z innych matek nie były tak oczywiste. Zupełnie pominał ten wątek Zegadłowicz, który przyczyn buntu Absaloma upatrywał w wodzowskich ambicjach młodzieńca. Czy zarzutem zgorzzenia włożonym w usta bohatera dramatu, Zawieyski obarczał samego siebie? W materiałach IPN można znaleźć pewne analogie. Dla zrozumienia sztuki wystarczy wszakże dojrzeć w tym fragmencie niszczące konsekwencje bezwzględnego prymatu uczucia, oglądanego – tym razem – z pozycji bezsilnego świadka. Ta rodzicielska klęska umacniała władcę w poczuciu popełnionych błędów i w słuszności surowej pokuty, którą już wcześniej sam na siebie nałożył.

Zewnętrzna oznaką zmian zachodzących w psychice Dawida była dobrowolnie wybrana, pustelnicza samotność. Król nie zrezygnował z miłości do Betsabee. Przeciwnie, uznał ją za swoją prawną małżonkę, ale wyzwolewszy się spod władzy instynktów, odsunął od siebie cielesne pokusy i oddał się rozpamiętywaniu win. Dojrzał do tego bez niczyjej pomocy, bez słuchania – jak w Biblii czy u Zegadłowicza – parabolicznej przypowieści o bogaczu, który ukradł biedakowi jedyną owieczkę. Pogrążony w ekspiacji z pokorą przyjmował dosięgające go ciosy – hańbę sprowadzoną nań przez dorosłe dzieci i zgon niemowlęcia urodzonego przez Betsabee, a potem wiadomość o ciągnących przeciwko niemu obcych wojskach, prowadzonych przez Absaloma. Pragnął śmierci i nie znajdował dla siebie kary dotkliwszej niż trwanie przy życiu⁵⁵. Znowu intensywnie odczuwał obecność Boga i ufnie powierzał Mu swój los. Tę postawę skojarzyć można ze wspomnieniem podwarszawskich Lasek, o których Zawieyski pisał:

Czynię tu sąd nad sobą: przeliczam swoje grzechy indywidualne i publiczne, mierzę swoją głupotę i nieudolność, spoglądam na swoje dno. Przecież wiem, że wszystko powinno wyglądać inaczej. Mam tego świadomość. Ale nie żyje się nigdy tak, jak się myśli. To samo z moim pisaniem.⁵⁶

W ośrodku dla ociemniałych, prowadzonym przez siostry franciszkanki, powstał w 1948 roku *Owoc czasu swego*, tom rozmyślań w wielu miejscach nasuwający skojarzenia z *Pieśnią o nadziei*. Fragmenty tego utworu, ze względu na szczególny ładunek emocjonalny, przedrukowano w pośmiertnym zbiorze Zawieyskiego pt. *Droga katechumena*. Czytamy tu m.in.:

Dopuszcza On [Bóg] zło dla tym większego dobra, którego miara jest nieogarniona, obecna zawsze i wszędzie, nawet tam, gdzie oko nasze dostrzega tylko pustkę. [...]

⁵⁵ Podobny tok myślenia (przy odmiennych konsekwencjach dla erotyki) przypisuje K.L. Konińskiemu badaczka jego twórczości, kiedy stwierdza, że autor *Noxatra* „W miejsce samobójstwa proponuje trwanie w sytuacji granicznej jako «wyrz boskiej wolności»”. Zob. K. Nadana-Sokołowska *Dziennik albo samobójstwo?*, „Teksty Drugie” 2009 nr 4, s. 79.

⁵⁶ J. Zawieyski *Dziennik*, zapis z 18.06.1962, z. 19, s. 51.

Wierząc ufamy i wiemy, że cokolwiek jest lub cokolwiek będzie – jest dobre i będzie dobre mimo zła. Obok imion, które nadajemy Synowi Boga – imieniem Jego jest także Nadzieja.⁵⁷

Takie refleksje i akty skruchy powtarzały się w życiu Zawieyskiego również później. W materiałach IPN, w *Komunikacie* z czerwca 1958 roku, zarejestrowano błagalną prośbę o pocieszenie i rozgrzeszenie z czynów popełnionych w afekcie. Adresowana była do osoby duchownej, pozostającej w fizycznej zażyłości z pisarzem. Podśluchujący zapisał m.in.: „Mówił, że nieraz tak jest wyczerpany folgowaniem popędem seksualnym, że «potem chodzi jak po ścianie», a jednocześnie «opłakuje każdy czyn»”⁵⁸. Sygnalizując istnienie tego typu przekazów (istotnych dla zrozumienia dramatu), uszanować trzeba fakt, że kierowane były do konkretnych osób, którym przysługuje prawo do szczegółowego analizowania ich treści.

Warto natomiast zwrócić uwagę na inną paralelę pomiędzy doświadczeniami Dawida a losami Zawieyskiego z okresu międzywojnia. Została ona naddana w czwartym akcie poprzez (nieobecny w kanonicznym przekazie) epizod, eksponujący wizytę złożoną królowi przez jego dawnych towarzyszy z jaskini Adullam. Przypomnieli oni pokutnikowi czasy młodości, gdy prześladowany przez Saula osiadł na pustyni „i zbrali się do niego wszyscy, którzy byli dłużni, wydziedziczeni, pozbawieni praw, i wszyscy, którzy byli w gorzkości serca”⁵⁹. Mimo upływu lat Dawid pozostał dla tych ludzi „księciem nędzarzy”, obrońcą i opiekunem, którego znów chcieli widzieć między sobą. Ich dawny przywódca nie skorzystał jednak z szansy na doraźny ratunek, bo – jak tłumaczył – straciłby wówczas i ziemię, i niebo. Zawieyski wyraźnie odsyłał w tych scenach do społecznikowskiej pasji, która od młodzieńczych lat popychała go do pracy kulturalno-oświatowej wśród najuboższych. Zwiążany najpierw z Towarzystwem Uniwersytetu Robotniczego w Łodzi, a potem ze ZMW „Wici” oraz Związkiem Teatrów i Chórów Ludowych, angażował się później na rzecz proletariackiej emigracji we Francji, a powróciwszy do kraju – w Instytucie Teatrów Ludowych. Pozostając przez cały ten czas poza Kościołem dzielił materialne troski, był powiernikiem i doradcą tych, którzy szukając dla siebie lepszej rzeczywistości, mogli twierdzić jak towarzysze z jaskini Adullam: „Jesteśmy sami i nie ma żadnej woli nad nami. To ładne w pieśniach”⁶⁰. Z dramatu przebijało przekonanie, że ta zamknięta karta osobistej historii (opisana później w eseju pt. *Droga Katechumena*), w niczym nie mogła ulżyć emocjonalnym problemom pisarza.

Projekcja wątków autobiograficznych przybrała szczególną postać w finale *Pieśni o nadziei*. O losach Dawida i Betsabee, tak jak w księgach Starego Testamentu, rozstrzygnął Bóg. Rozwiązanie węzła dramatycznego o pozorach antycznego *deus*

⁵⁷ J. Zawieyski *Owoc czasu swego*, [fragm.] w: tegoż *Droga katechumena*, s. 274, 275.

⁵⁸ IPN BU 0648/ 124, t. 1.

⁵⁹ J. Zawieyski *Pieśń o nadziei*, s. 210.

⁶⁰ Tamże, s. 211-212.

Dociekania

ex machina miało solidne umocowanie w religijno-filozoficznej refleksji wpisanej we wszystkie części utworu. Ostatnia scena tylko zamykała dyskusję, mniej lub bardziej dyskretnie towarzyszącą akcji, rozpisaną na wiele głosów i wyraziście spiętą w dialogu z trzeciego aktu:

Amon: [...] nic nie zmienia klęski Dawida, która otwiera drogę jego prawdziwej wielkości.
Wielkość człowieka, Etanie, mierzy się wielkością jego upadku.
Etan: Mierzy się wielkością jego wzniesienia. Stosunkiem do nieba.
Amon: Na jedno wychodzi, bo niebo jest milczeniem [...].⁶¹

W zakończeniu sztuki Zawieyski dawał wyraz przekonaniu, że owo „milczenie nieba” jest w istocie wolnością daną człowiekowi. Dawid uczynił z niej zły użytek i pogrążył się w upadku, z którego później mozolnie się podnosił. Osądzany z ludzkiej perspektywy – stracił wszystko. Postawiony przed boskim trybunałem zachował to, co najcenniejsze – zdolność do głębokiego żalu za wyrządzone zło i nadzieję, że Bóg go nie opuścił. Posługując się biblijnym *exemplum* autor dramatu dowodził, że ułomność leży w naturze wszystkich śmiertelników, a decyzje o tym, kto zasługuje na wybaczenie, nie zapadają na ziemi.

Ekspiacja nie tylko zmasała winy głównego bohatera. Pan „podniósł go z upadku i dźwiga wysoko”, a na jego klęskach buduje plan zbawienia świata. Ten eschatologiczny wymiar podkreślało proroctwo o narodzinach Salomona. Królewska, grzeszna miłość musiała zyskać spełnienie, by „gdy minie pokoleń dwa razy po czternaście” z krwi Dawida i Betsabee przyszedł na świat Mesjasz. Poza chrześcijańską otuchą pisarz zdawał się czerpać z tego przykładu także osobiste pocieszenie, dostrzegać w nim głębszy sens własnej uczuciowej szamotaniny. W wyznaniu zarejestrowanym we wspomnianym już *Komunikacie* z czerwca 1958 roku⁶² Zawieyski twierdził, iż poprzez erotyczne udręki lepiej rozumie „dramat duszy ludzkiej”. Umacniał go w tym przekonaniu jego rozmówca, przedstawiciel duchowieństwa, który utożsamiał talent pisarski z „widomym znakiem łaski bożej”.

Nić łącząca miłość, twórczość i religię przewija się w prywatnej korespondencji autora *Pieśni o nadziei*. W liryczno-żartobliwym liście z 1948 roku portretował się jako Anioł Stróż swego życiowego partnera, polecał go boskiej opiece i kreślił własne powołanie:

Trzeba tylko kochać Bożę i Jego aniołów, a potem trzeba kochać biednego Anioła z lenkami [Inianymi włosami?] i niebiaškimi oczkami, który się martwi za Maćka i martwi się za cały świat. Martwi się, bo tak mu Bozia kazała, bo po to przyszedł pomiędzy ludzi, aby ich pokochał w ich biedzie i w ich niedoli. Anioł z lenkami czasem także kaprysi i sprawa Bozi przykreść i skarży się, że już nie może wytrzymać, że mu ciężko i że nie da rady. Pokaprysi i znów robi, co mu nakazano. [...] Bozia chce, by napisał coś bardzo ślicznego i on też chce, ale nie wie, czy co z tego chcenia wyjdzie. Na razie siedzi i siedzi, aż go nieraz anielska pupa boli. Wtedy

⁶¹ Tamże, s. 193.

⁶² IPN BU 0648/ 124, t. 1.

Tyszkiewicz Królewska miłość

łazi po dywanach perskich, wacha wodę kolońską, tę, której nie chciał dać jednemu chłopcu, ćmi papieroska, kaszle, wzdycha, ręce łamie nad głową i znów siada i znów się martwi, czekając – i tak aż do nocy, do snu. [...] No, tak się zachowuje ten Anioł z lenkami. Jest bardziej za poetę, niż za anioła. [...] ⁶³

W zgoła odmiennej, patetycznej tonacji pisarz wracał do „anielskiej” metafory w tomie rozważań religijnych z 1949 roku. Kondycję człowieka oddawał tu m.in. w apostrofie:

Oto odeszła noc, bracie, i Niebo nachyla się nad ziemią, nad tobą – i wszystko, co jest, patrzy na ciebie, czeka, bo jesteś synem Nieba, młodszym bratem Aniołów – jesteś bezcenny, niepowtórzony w nikim, wolny, jedyny! Ty jesteś „Skarb ukryty”, „Sól ziemi” i tobie obiecane jest Niebo. Bracie...⁶⁴

W recenzji tej książki Irena Gombrowicz stwierdzała „bolesne wprost zbratanie autora z czytelnikiem” i doceniała „najgłębsze zrozumienie tragedii, jaką ciągle przeżywa cała ludzkość poprzez indywidualne przeżycia człowieka”⁶⁵. Niezwykłą empatię dostrzegli też w publicystyce Zawieyskiego pracownicy Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk. Tłumaczyli ją jednak we właściwy sobie sposób. Referent podpisany pod oceną 42. numeru „Tygodnika Powszechnego” z 1948 roku zdumiewał się wymową artykułu pt. *Zmierzch będzie jako południe* i notował: „dziwnie jest pojmowana moralność katolicka: «Kochaj i rób co chcesz» (zdanie wyjęte ze św. Augustyna); typowe operowanie erystyką i tautologią”⁶⁶. Urzędnik, który oceniał miesięcznik „Królowa Apostołów”, zauważył, że numerze 2/3 z 1949 roku Zawieyski i ksiądz Jan Zieja

starają się usprawiedliwiać „błądzących” księży, wskazują na „ułomną ludzką naturę”, liczne „pokusy” itd. Pan Zawieyski pisze już wyraźnie, że „[...] każdy ksiądz [...] jest powyżej naszego obstrzału z racji łaski sakramentalnej, jaka na nim spoczywa” (ingerencja). Mamy i twierdzenia, że czasy, w jakich żyjemy, to „czasy apostołstwa” i „zamówienie społeczne” na „kapłana świętego”, bo „świętość jest odkrywczą, awangardowa i rewolucyjna” (Zawieyski). Związek tej akcji z licznymi procesami księży jest oczywisty.⁶⁷

Między potrzebą ekspresji i autocenzurą

Rosnący prestiż literacki oraz role społeczne, w które Zawieyski wchodził w pierwszych latach powojennych, znacząco rzutowały na rozwój jego twórczości.

⁶³ Korespondencja Jerzego Zawieyskiego ze Stanisławem Trębaczkiwiczem, list z 11.10.1948, wol. 2, s. 117-118.

⁶⁴ J. Zawieyski *Owoc czasu swego*, s. 2.

⁶⁵ I. Gombrowicz *Owoc czasu swego*, „Znak” 1949 nr 3, s. 267.

⁶⁶ AAN, zespół 1102: Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, sygn. 122,teczka arch. 9/19b, s. 134: *Ocena „Tygodnika Powszechnego” [1948] nr 42.*

⁶⁷ Tamże, s. 27-28: „*Królowa Apostołów*” za okres luty-sierpień 1949 r.

Dociekania

Zarówno w praktyce artystycznej, jak i w wypowiedziach programowych pisarz deklarował wówczas katolickie widzenie rzeczywistości. Przyjmowany był przez prymasa Hlonda, wchodził w skład prymasowskiej Rady Odbudowy Kościołów. Współpracował z katolickimi pismami i oficynami wydawniczymi, i – co się z tym wszystkim wiąże – nie mógł epatować opinii publicznej zachowaniami i poglądami nieakceptowanymi przez Kościół. Także później, kiedy obdarzony został zaufaniem prymasa Wyszyńskiego, objął w 1956 prezesurę warszawskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, a od następnego roku zasiadał w Sejmie i Radzie Państwa PRL, jawna wiwisekcja homoseksualnych skłonności wykraczała poza uznawane przez niego granice artystycznej swobody. Tymczasem materiały z podsłuchu dowodzą, że tematyka taka była przez niego rozważana, dyskutowana w cztery oczy z gośćmi o artystycznych profesjach, dostrzegana w realizacjach zachodnioeuropejskich. Szanse, aby te teoretyczne dywagacje nabrały konkretnych, literackich kształtów malały tym bardziej, im więcej Zawieyski miał do stracenia.

Geneza *Pieśni o nadziei*, ograniczona do zadumy nad kartami Biblii oraz polemiki z ich wcześniejszym odczytaniem, nie wypacza sensów utworu, ale je spłyca. Sztuka nabiera głębi, jeśli dostrzec w niej napięcie pomiędzy przemożną potrzebą ekspresji osobistego doświadczenia i autocenzurą wymuszoną względami obyczajowymi i religijnymi. Homoseksualna miłość, której publiczne ujawnienie groziło ostracyzmem, żądała nie tyle wyrzuczenia, ile oddania „niehumanitarnej” skali problemu. Losy Dawida egzemplifikowały potęgę zmysłowego pożądania, z którym ani nie można wygrać, ani biernie mu ulec. Przełożenie emocji na język dramatu stanowiło formę autoterapii, było sposobem, by – bez odsłaniania intymnych szczegółów – zyskać empatię czytelników. Zamiast analizować specyfikę homoseksualnego „getta”, pisarz uniwersalizował swoje doznania i znajdował dla nich wyraz w judeochrześcijańskim kanonie. Posługując się biblijną topiką i kostiumem podejmował dyskusję z czarno-białymi schematami funkcjonującymi w ocenie ludzkiej seksualności, także (a może przede wszystkim) w oficjalnej nauce Kościoła. Pokazywał, że dopiero pod presją cielesnych uwarunkowań miałkie „bycie” przewartościowuje się w świadome istnienie, że właściwe śmiertelnikom słabość i skłonność do upadku mieszczą się w planach ich Stwórcy.

Perspektywa biograficzna pozwala docenić rozległość wpisanej w utwór problematyki i zdynamizować wizerunek autora. Właściwe zastosowanie znajduje jednak dopiero jako optyka uzupełniająca, wyostrzająca pomijany dotąd potencjał tekstu. Potraktowanie dramatu wyłącznie w kategoriach literatury „homoseksualnej”, „gejowskiej” przekreśla istotę artystycznego zamysłu, wokół którego *Pieśń o nadziei* została skonstruowana.

Abstract

Barbara TYSZKIEWICZ

**The Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences
(Warszawa)**

Royal love. Biblical universe and personal experience in Jerzy Zawieyski's *Song of hope*

In the literary work of Jerzy Zawieyski one can find an expression of his intimate problems related to the hidden homosexuality. This can be seen especially in his play from 1947 entitled *A Song of Hope*. Emotional turmoil of the author (considered one of the leading representatives of the catholic literature of that period) inscribed in this work have remained a secret since now. In the process of their reconstruction the key role was played by the juxtaposition of biographic sources with literary practice and the author's programmatic statements. Only from this perspective one can realize that the Old Testament motive of King David' affair, employed in the play, should not be treated merely as a literary version of the philosophical and religious discourse, but also as the record of Zawieyski's personal experience, hidden in the ambiguous biblical universe.